ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
[illegible]

Przedpłata kwartalna
[illegible]

ORĘDOWNIK.

№ 30.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, [illegible]

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Małgorzaty kr.
Jutro: Barnaby ap.

Poznań, sobota 10 czerwca 1871.

Słońca wschód 3^{40} zach. 8^{17}.
Długość dnia 16godz. 34 min.

— **W sprawie wychodztwa ludu naszego.** Rzecz poruszona o wychodztwie ludu w piśmie naszem, zwróciła na siebie uwagę publiczności, jak tego dowodem liczne korespondencye nadsyłane nam z rozmaitych stron.

Powody wychodztwa ludu naszego, jakie korespondenci podają, są rozmaite, jedne więcéj, drugie mniéj uzasadnione, czasem też wręcz z sobą sprzeczne. Pochodzi to z rozmaitego zapatrywania się pojedynczych osób na tę sprawę, i ztąd, że niektórzy przyczyny miejscowe i chwilowe, uważają za ogólne lub ciągłe. Otworzywszy raz łamy pisma naszego dla sprawy tak ważnéj, będziemy zamieszczali wszelkie korespondencye bezwzględnie, jeżeli tylko zła wola korespondenta, mającego co innego na myśli, a nie wyświecenie prawdziwych przyczyn wychodztwa ludu, lub przepisy prasowe nie staną na przeszkodzie. A będziemy to czynili dla tego: najprzód, aby każdemu, kogo los społeczności naszéj obchodzi, podać sposobność do publicznego wypowiedzenia zdania, jak się na tę sprawę z swego stanowiska zapatruje; daléj, aby przez swobodne objawianie zdań, choćby nawet fałszywych, rzecz tem gruntowniéj roztrząsnąć. I fałsz służy prawdzie, wskazując nam, w czem prawdy nie ma.

Nie taimy przed sobą wcale i naprzód uprzedzamy czytelników naszych, że publiczne badanie przyczyn wychodztwa ludu może wywołać wśród społeczności naszéj wiele niezadowolenia. Może ono odsłonić przed oczami naszemi nagą i zastraszającą prawdę położenia naszego, może też dotknąć rozmaitych stosunków społeczności naszéj, podnieść nasze niedostatki i ułomności, wykryć uprzedzenia, błędy zastarzałe lub świeże, które z świadomością lub bez świadomości popełniamy. Jedno i drugie może wywołać niechęć, może zrażać. Pragniemy szczerze uniknąć jednego i drugiego, dziś może tem szczeréj, — bo obecny stan społeczności naszéj przedstawia obraz smutnego rozstroju, którego następstwa jeszcze orzec się nie dadzą; — ale zapewne zgodzi się każdy z nami, że rozpoznanie prawdziwego stanu naszego jest pierwszym warunkiem naszego odradzania. Potrzeba nam więc jasności poglądu, potrzeba nam prawdy, a prawda wymaga, byśmy śmiało badali położenie nasze, — wymaga odwagi cywilnéj. Żadne dzieło odrodzenia nigdy się nie odbywa bez bólów; unikać ich jest zadaniem praktycznego rozumu politycznego, ale ten sam rozum polityczny nie żąda od nas, abyśmy uśmierzali bóle kosztem samego życia. Pragniemy przyszłości, miejmy więc odwagę pracować nad nią rzetelnie i sumiennie. Czyż nie lepiéj, nie rozumniéj, dotknąć przezornie żywych ran, żeby je zagoić, aniżeli z otwartemi ranami spoczywać na łożu śmiertelnem spokojnie i spokojnie konać?

Powyższe słowa piszemy w téj myśli, ażeby przekonać czytelników naszych, że chodzi nam jedynie o wyświecenie sprawy, która dotyka **fundamentu społeczności naszéj**, bo lud jest tym fundamentem, i zamieszczając poniżéj nadesłane nam korespondencye, wzywamy ponownie wszystkich, którzy mają większą znajomość rzeczy, ażeby zechcieli swoje spostrzeżenia podawać w pismach publicznych, przez co przynajmniéj sprawa się rozświeci i ułatwi obmyślenie środków zaradczych przeciw wychodztwu tym, którzy przeciw niemu czy to pojedyńczemi, czy też zbiorowemi siłami działać pragną.

Ze Złotowa, 31. maja.

Zapewne rzadko zkąd tylu ludzi do Ameryki emigruje, jak właśnie z Złotowa i okolicy, w ogóle z Krainy. Na dworcach w Osieku, Białośliwiu, teraz także w Krajence i Złotowie, można codziennie pełno wychodzców spotykać. Dużo ludzi z Złotowa znajduje się jeszcze w Ameryce, niektórzy znów popowracali, a pomimo najcięższej pracy po tamtej stronie Oceanu, nikt majątku z sobą nie przyniósł; jak z niczem wyszli, tak z niczem wrócili. A że w Ameryce każdy bardzo ciężko, przynajmniej cięźéj jak u nas pracować musi, powiadali mi ludzie, którzy tam sami byli. „Tam, — mówili otwarcie. — nie stoi ekonom lub jakiś pisarz nad ludźmi pracującymi z kijem lub nahajką, ale zaprzęgają człowieka do maszyny parą pędzonéj, którą chętny czy niechętny jak najtroskliwiej obsługiwać musi, gdy członków postradać, lub nawet życia na szwank wystawić nie chce." Jednakowoż nawet ci jeszcze raz wychodzą, którzy już amerykańskiéj pracy i chleba skosztowali. Pomiędzy kilku młodzieńcami, w kwietniu miasto nasze opuszczającymi, znajdował się także pewien, który przed pięciu laty, jako piętnastoletni chłopiec Europę z ojcem i dwiema siostrami opuścił, lecz przed dwoma laty znów powrócił, zostawiwszy tam tylko siostry. Gdym mu przedstawiał, iż on Amerykę dobrze zna i że mu to dobrze wiadomo, iż mu ta emigracya żadnych korzyści materyalnych nie przyniesie, że opuszcza ojczystą ziemię, — odpowiedział mi na to: „Nie zamyślam w Ameryce na zawsze pozostać, ponieważ Ameryka jestto kraj ciężkiéj pracy, któréj tylko człowiek w młodych i zdrowych latach podołać może, lecz gdybym tu został, wziętoby mnie na drugi **rok do wojska**, musiałbym służyć trzy lata, a potem, czybym miał kiedy spokojność? Toć rewije, ciągłe mobilizacye i wojny, przerywają pracę — a spokojnych lat się spodziewać jeszcze nie można." — To było przyczyną, dla czego ów młodzieniec powtórnie Europę opuszczał — i z téj przyczyny zapewne wielu porzuca swoje rodziny.

Kiedy wyszedł, codziennie oczekiwali troskliwi rodzice wiadomości, czy też ich syn przez morze szczęśliwie się przedostał, aż tu w drugie święto Zielonych Świątek, odbierają uwiadomienie od córki, że chociaż brat szczęśliwie do New-Yorku przybył, jednakowoż pociąg, na którym wychodzcy dalszą podróż odbywali, uderzył pomiędzy New-Yorkiem a Bufalo na inny tak okropnie, iż przeszło 30 ludzi na miazgę pogruchotał, dużo ciężko zostało poranionych. Do rannych także należy ów młodzian; odebrał ciężką ranę w głowę i znajduje się w lazarecie. O innych wychodzcach tutejszéj okolicy, nic nie wspomniano w liście.

Z Pałuk, 1 czerwca. Przeczytawszy w *Orędowniku* nr. 25 że powodem wychodztwa ludu do Ameryki jest „iż lud poniekąd czuje się tu obcym czy to w szkole czy w urzędzie itd. pozwalam sobie powtórnie dać świadectwo prawdzie. I z Prus Zachodnich były korespondencye w tym samym duchu, jakoby znów obchodzenie się niemieckich chlebodawców z ludem polskim zniewalało ostatni do wynoszenia się za morze! Panowie, nie wynajdujcie przyczyn, pytajcie się ludu, a on sam powie wam, dla czego ciągnie do Ameryki. W Pałukach tak lud odpowiada:

1) lud roboczy jest w nędzy, pobierając za lichą płacę, dla czego sprzedaje krowę i świnię i dopożycza sobie od krewnych pieniędzy, aby mieć przynajmniéj 40 do 50 Tal. na przeprawę do Ameryki, tyle podobno na osobę potrzeba. Jeśli się na więcéj zdobyć nie może, to samotny ciągnie sam, żonaty zostawia tu żonę i dzieci, i także płynie za morze, obiecując późniéj sprowadzić do siebie resztę familii, co też rzeczywiście się dzieje. Dajcie temu ludowi wolną przeprawę, a zobaczycie, że **mało kto tu zostanie**. Nie łudźmy się, powtarzam!

2) Pobudek moralnych wcale lud nie podaje chyba tę: że święto czy nie święto pracować musi, to wywożąc zboże do kupca żyda, to czyszcząc i mierząc takowe w dni świąteczne na spichrz. Na szkołę i urząd nie narzeka, a co do chlebodawców niemieckich, to wręcz powiada, że lepiéj się z ludem obchodzą jak polscy; boćmy pierwsi chętniéj i prędzej dadzą mu na furmankę po księdza w chorobie, lub po drzewo albo torf na opał. Ale co się ludowi nie podoba, ta **wojskowość** i na dowód tego proszę czytać dodatki tygodniowe do *Dziennika urzędowego*, a na setki policzymy tych, którzy z tego powodu za morze uchodzą.

Zaraza wędrówek coraz szerzéj rozpościera się. Już i **gospodarze czyli hubiarze** wysyłają swych synów za morze i ci znów inne podają przyczyny — pozornie — bo w gruncie tesame, gdy mówią:

Mam kilkoro dzieci, majątek nie wystarcza, by wszyscy przez kupno lub ożenek nabyć mogli na własność tyle ziemi, którąby ich wyżywiła, a służyć u obcych nie chcą dla lichéj płacy; więc niech idą do Ameryki.

Chojnice, 1. czerwca.

Widząc, że ze wszystkich stron liczne nadchodzą korespondencye o wychodztwie ludu naszego, posyłam także z moich stron kilka uwag. Ważna ta kwestya, od któréj szczęśliwego rozwiązania zależy byt naszego dalszego istnienia, słusznie zwróciła na się uwagę. Pomiędzy przyczynami wychodztwa ludu, wyliczono dotąd, jako najgłówniejsze: **brak opału, germanizowanie dzieci w szkole, upośledzenie ze strony panów** a szczególnie niemieckich itd. Co się tyczy pierwszego punktu, niezawodnie każdy uzna, że jest uzasadniony. Na drugi jednakowoż zgodzić się nie możemy. Oświata bowiem pomiędzy ludem naszym jeszcze się tak dalece nie rozpowszechniła, żeby dla germanizowania dzieci w szkole, miał opuszczać kraj swój rodzinny. Toć przecież wiele mamy przykładów, jak n. p. we Wieleniu, że rodzice spokojnie się przypatrują germanizowaniu swych dzieci w szkole, i żadnych nie czynią kroków, by temu zapobiedz. Jak trudno jest nakłonić ojców do podpisu na petycyą do sejmu, względem zaprowadzenia języka polskiego w szkołach! Czy w tem nie leży dosyć dobitny dowód na poparcie mego zdania?

Ale co mi najgłówniejszą przyczyną być się zdaje, to jest **zatopienie ludu naszego w materyalizmie**. Wielu tak bardzo jest przywiązanych do pieniędzy, że za kilka srebrników gotowi są popełnić jak największe zbrodnie. Niedawno temu widziałem przed kratkami sądu tutejszego ludzi polskich, którzy za kilka groszy dali się nakłonić do krzywoprzysięztwa. Żydzi sprzedali Chrystusa Pana za 30 srb., ci za wiele mniejszą sumę go sprzedawają. Ponieważ w Ameryce im obiecują złote i srebrne góry, dla tego bez zastanowienia się dążą do ziemi obiecanéj. Inną bardzo ważną przyczyną wychodztwa, jest **lenistwo i pycha**. Kto tu przez lenistwo stracił swój majątek, ten pracować się wstydzi i jest leniwym, by się czego chwycić. Wychodzi zatem do Ameryki, bo tam nikt go nie zna, bo tam choć próżniak, łatwiéj się wyżywi. W mieście N., mieszczanin dosyć zamożny, założył piekarstwo. Żona jego, także wniosła mu 200—300 tal., i tak z początku wszystko szło dobrze. Ale już po roku podupadł ów piekarz. Główną przyczyną jego nieszczęścia, było lenistwo. Zamiast się teraz chwycić innéj jakiéj pracy, chociaż najniższéj, wstydził się chodzić na zarobek i wyszli do Ameryki. Takich przypadków, Szanowny *Orędowniku*, mógłbym Ci więcéj wyliczyć, lecz na teraz niechaj to wystarczy.

Paradyż 1 czerwca. Piszę kilka słów w sprawie wędrówek naszego ludu w obczyznę. Mie-

szkam aż nad granicą brandeburgską, przez którą bardzo wiele polskich chłopów, parobków, dziewczyn przechodzi z powiatu międzyrzeckiego, mianowicie z okolicy Zbąszynia, aby służyć u Niemców. Jako przyczynę opuszczania ojczystych kniei podają większy u obcych zarobek. I rzeczywiście lepiéj im płacą, lepiej z nimi się obchodzą, lepiej u nich mieszkają. Na nie się przyda pisanie, jeżeli chlebodawcy o służebnych lepiej dbać nie będą. Komu z posiedziciel ziemi brak rąk do pracy, niechaj postara się przez księży Polaków o ludzi z okolic, w których do wędrowania przywykli. Wszyscy niechaj się z ludźmi obchodzą jak z ludźmi, nie jak z bydłem. Wyższe i najwyższe warstwy społeczeństwa naszego były u steru rządów, posiadały wszelkie i wyłączne prawa, kiedy Polska upadała, i dzisiaj na nich jeszcze spoczywa jeśli nie wyłącznie to przeważnie nasza przyszłość. Sprawa ludu jest przedewszystkiem w ich ręku, ale czy są zdolni do pokierowania tak ważną sprawą? Święte słowa napisał o wychowaniu autor *Naszych Ułomności;* trzeba zmienić wychowanie, bo będziemy coraz więcej upadali i rozpadniemy się. Gdzie tyle jest sobkostwa ślepego, nieuctwa, gnuśności, zmysłowości, braku miłości Boga i bliźniego, tam ani Bóg błogosławić może, ani też nie ma siły do powstania z upadku i utrzymania się na własnych nogach. Bardzo często człowiek największym sam sobie nieprzyjacielem. Nie ma Polska niebezpieczniejszych wrogów, jak wielką, bardzo wielką część własnych dzieci. Nigdzie serce polskie takiego bólu nie czuje, jak tu w okolicach, dawniej polskich, a teraz zupełnie niemieckich. Tutaj już dzieło germanizacyi dokończone; a kiedy w jednem i drugiem miejscu dokonane, czemużby w trzeciem i czwartem powoli nie miało przyjść do końca? Zaraza czepia się najprzód skrajnych części jakiego ciała i postępuje ku środkowi. Skrajne części są tej samej natury co wewnętrzne; co się z jednemi stało, stanie się i z drugiemi, wszystkie stają się powoli skrajnemi. — Tutaj pełno śladów, że dawniej tu Polacy mieszkali, pełno nazwisk polskich niemiłosiernie zgermanizowanych, a ci, którzy je noszą, nie wiedzą wcale, że byli kiedyś ich ojcowie Polakami. Źle z nami! Piszę z rozdartem sercem, pęka mi serce z bólu, — ale nie mogę inaczej.

— * *Dziennik Pozn.* odebrał od komitetu tu następujący *protokół* z posiedzenia Komitetu Głównego Związku Spółek Zarobkowych Polskich.

Działo się w Poznaniu dnia 18 maja 1871.

Obecni są wszyscy członkowie komitetu. Posiedzenie zagaja p. M. Łyskowski o godz. 5 wieczorem. Na jegoż wniosek uchwala komitet wydrukowanie ustaw związku, tak jak przyjęte zostały przez sejmik i rozesłanie takowych tak spółkom należącym do związku, jako tez takim, które jeszcze do związku nie przystąpiły.

Następnie na wniosek p. dra Au. postanowiono od spółek do związku należących za rok bieżący nie ściągać innych składek prócz wstępnego w ilości tal. 5,

P. dr. Szymański wnosi o utworzenie statystyki spółek istniejących i obznajmienie się ze statystyką ludności polskiej, która to podstawa ułatwi czynność komitetu. Wniosek ten przyjęto i polecono wykonanie sekretarzowi komitetu. Również zgodzono się na wydanie popularnej broszury o korzyściach spółek pożyczkowych i znaczeniu związku, której napisaniem ma się zająć dr. Au, oraz na zakupienie dokładnych map geograficznych W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szląska i kart ludności, wedle propozycyi p. S. Mottego.

Komitet podzielił pomiędzy siebie pracę patronatu dotyczącą rozpowszechnienia spółek, jak następuje:

p. dr. Zielewicz będzie miał starania około zakładania nowych spółek w powiatach: wągrowieckim gnieźnieńskim i mogilnickim;
p. dr. Rakowicz w Prusach Zachodnich i w powiatach inowrocławskim i bydgoskim;
p. dr. Szymański w powiatach: bukowskim, międzychodzkim, międzyrzeckim i babimostskim;
p. M. Łyskowski w powiatach; obornickim czarnkowskim i chodzieskim;
p. dr. Au wreszcie powiatów W. Ks. i na Szląsku.

Uchwalono dalej, że wszelkie pisma do komitetu adresować należy na ręce:

p. *dra Juliusza Au.*
w Żabikowie pod Poznaniem.

Na wniosek dra Au uchwala komitet ułożenie ustaw wzorowych naprzód dla spółek pożyczkowych. Ustawy te ułożone być mają na wniosek p. dra Rakowicza li dla spółek zapisanych.

Wszczęła się dłuższa dyskusya nad zasadą, wedle której mają być ułożone ustawy. P. dr. Au proponuje, aby w ustawach organiczyć się na umieszczeniu ile możności tylko tego, czego wymaga prawo o spółkach z dnia 4 lipca 1868 roku, obok tego ułożyć regulamin ustawę dopełniający. Za wnioskiem tym oświadcza się p. dr. Rakowicz, przeciwko wnioskowi przemawiają pp. dr. Zielewicz i S. Motty, żądający ustawy obszerniejszéj, zawierającéj zarazem przepisy regulaminowe. Uchwalono ostatecznie ułożyć ustawy dwojakie, wedle obudwu proponowanych zasad i pozostawić założycielom spółek, jakiemi się posługiwać zechcą.

Jako rachunkowość normalną postanowiono polecić i zaprowadzać zawartą w „Przewodniku dla Spółek Pożyczkowych“ napisanym przez p. M. Łyskowskiego. Zawiadowanie funduszami Związku poleca komitet przewodniczącemu. Przyszłe posiedzenie postanowiono odbyć dnia 28 maja o godz. 11 przed południem. Na takowem mają przyjść pod obrady:

Postaranie się o patrona Związku;
Ułatwienie kredytu pomiędzy spółkami;
Zakładanie spółek po wsiach;
Ułożenie ustawy normalnej.

Posiedzenie zamknięto o godz. 7 wieczorem, podp. *M. Łyskowski.* *Dr. Au.*

Nowiny polityczne.

Prowinz. Corr. przemawia w imię zgody i jedności, aby zatrzeć nieporozumienia, jakie zaszły na sejmie berlińskim, między ks. kanclerzem a deputowanymi, i powiada, że jedynie zgodą mogą Niemcy zapewnić sobie zdobycze, jakie odnieśli.

Na uroczystość wjazdu tryumfalnego wojsk niemieckich zjedzie car moskiewski, po którego aż do granicy wyjedzie osobna deputacya, na dworcu kolei żelaznej w Berlinie ma go przyjmować druga deputacya, potem będzie dany dla niego świetny obiad w pałacu cesarskim a może i przegląd wojska się odbędzie.

W Bremenie odbyło się w tych dniach publiczne zebranie robotników należących do stowarzyszenia między narodowego. Mówiono o wypadkach paryzkich i brano komunę w obronę. Paryscy robotnicy to ludzie, to prawdziwie obrońcy wolności, tak przewrotnie sądzili robotnicy, nie zważając na to, że tacy ludzie podkopują podstawy porządku społecznego.

Francya. Rząd wersalski postanowił zaciągnąć znaczną pożyczkę, aby mieć na pokrycie kosztów administracyi i na spłacenie raty kosztów wojennych.

Orleanie występują coraz wyraźniéj z życzeniami swemi do objęcia straconego tronu, jakkolwiek umieją wszystko pokryć płaszczykiem skromności i bezinteresowności. Podobno Napoleon także nie stracił nadziei powrotu na tron cesarski.

— Jak surowo postępuje rząd z stronnikami komuny, można się przekonać z następujących szczegółów. W teatrze pewnym, ustanowiono nieustający sąd wojenny; przez drzwi na prawo wpuszczano jednych, a na lewo wypuszczano drugich; winnych rozstrzelano natychmiast, drugich, którym winy nie można było dokładnie dowieść, odsyłano do więzienia. W kościele St. Sulpice znaleziono 400 komunistów tylko w koszuli; wszyscy udawali, że są chorzy. W przeciągu 24 godzin rozstrzelano 6000, na wozach wywożą ciała w rozmaite miejsca i grzebią w ziemi. Na placu de la Concorde pogrzebano 200 ciał. Dzienniki paryskie piszą, że w Paryżu ukrywa się jeszcze najmniej 50.000 komunistów, którzy winni być rozstrzelani. Nie każdemu łatwo dowieść, że jest winnym, a to dla tego, że za nadto nagle rozstrzelano głównych hersztów rozruchów i teraz trudno się dowiedzieć o szczegółach rzecz wyświecających.

Z papierów, które po komunie znaleziono, okazuje się, że jéj członkowie mieli istotnie zamiar zamienić cały Paryż w perzynę. Teraz odnajdują jeszcze całe beczki oleju skalnego, prochu i innych środków palnych, nagromadzonych i pozakładanych w rozmaitych miejscach, do wysadzania domów w powietrze. Komuna chciała się bronić do upadłego, choćby się Paryż miał zapaść. Wiedząc zaś, że opór jéj jest daremny, dla tego pozakładała proch i olej skalny pod domy, aby po wzięciu barykad przez wojsko wersalskie, wysadzić domy w powietrze i bronić się dalej po za gruzami. Z papierów tych okazuje się nadto, że stowarzyszenie międzynarodowe w Paryżu, wchodziło w stosunki z członkami tegoż stowarzyszenia po innych miastach większych, aby całym krajem opanować.

Grousset, członek komuny, został przebrany na ulicy w Paryżu schwytany. Lud byłby go w sztuki rozdrapał, ale go obronił pewien kapitan z żołnierzami; oprócz niego schwycono kilku innych członków komuny.

Proces wytoczony *Rochefortowi* o namawianie do rabunku, pożogi i morderstwa, ma się skończyć w tym tygodniu.

Ulani polscy.

Z Żółkwi po Zielonych Świątkach.

Jako naoczny świadek, podaję do publicznej wiadomości przebieg faktu, który tu miał miejsce w pierwszy dzień Zielonych Świąt, albowiem zasługuje na to tak miły sercu patryoty objaw, który się przedstawił w serdecznem powitaniu i wspólnej zabawie ziomków bez dawnych niechęci i uprzedzeń ku mundurom wojskowym i na odwrót.

Z galicyjskich pułków, wracających do kraju, przybył tu zeszłej soboty na miejsce swego przeznaczenia, 11 pułk ulanów polskich, z którego 2 szwadrony w naszem mieście, a reszta po okolicznych miasteczkach rozlokowane zostały. Na drugi dzień, w niedzielę, był tu prawdziwy festyn ludowy z tego powodu. Ulani nasi ani się spodziewali tak miłego przyjęcia od naszego miasta. Wskutek bowiem rozporządzenia składu zwierzchności miejskiéj, któréj za to należy się zupełne uznanie, zamówione zostały 2 tutejsze kapele muzykantów, nawarzono mięsiwa, ziemniaków i inne przekąski, przygotowano chleb i naczynie, sprowadzono wódkę, piwo i wino, postanowiono kilku obywateli gospodarzami dla utrzymania porządku; słowem, zrobiono wszystko, aby przy powitaniu ułanów polskich, przyjąć ich po polsku.

W niedzielę z południa, po 4téj, trzy wystrzały z moździerzów dały hasło zebranym na wałach miejskich, gdzie już muzyki przygrywały różne ulubione kawałki, do rozpoczęcia festynu. Jakoż wkrótce znaleźli się i oficerowie pułku ze swym pułkownikiem na czele, zwierzchność miasta ze swym prezesem, inteligencya, mieszczaństwo, ulani tutejsi już i z okolicznych miasteczek w tym celu wydelegowani, wszyscy weseli, ożywieni tym duchem zabawy, którą sobie z przygotowań obiecywali, tembardziéj że nareszcie po deszczu, jasna pogoda majowem słońcem zaświeciła.

Najpierw prezes miasta, krótką a serdeczną przemową, powitał w osobie pułkownika ulanów polskich, na polskiéj ziemi, za co równie serdecznem przemówieniem podziękował pułkownik prezesowi. Potem wznoszono przy huku moździerzy i dwóch kapeli, wiwaty, spełniając zdrowia kolejno szampanem z pełnego puharu, gdy tymczasem oficerowie, podoficerowie i ulani witali się uściskiem braterskim z obywatelami miejskimi i ludem, że aż miło było patrzeć, tak serdeczne. Była to więc chwila równie uroczysta, jak rozczulająca.

Nastąpiło przyjęcie, raczono się więc wzajemnie, póki nie wywiązał się taniec ogólny. Tego też tylko ulani czekali, aby się popisać tańcem którego się na Węgrzech nauczyli, a mianowicie czardasem. Zato mazura polskiego najwidoczniej zapomnieli, obiecując przypomnieć go sobie pomiędzy swoimi. Ogólna wesołość zatarła nieprzyjemne to doświadczenie, i bawiono się ochoczo do wieczora.

Wieczorem magistrat był rzęsiście oświetlony z wystawieniem portretu Najjaśniejszego Pana cesarza austryackiego i napisem: „Niech żyje nasz cesarz i król, spełniający życzenia Polaków!“ Na miejscu zaś zabawy, które się odbywały na wałach miejskich, spalono bengalskie i sztuczne ognie, pozapalano latarnie i pochodnie, jeszcze na pożegnanie spełniono kilka wiwatów, i zakończono ten festyn ludu z wojskiem wzajemnem zapewnieniem solidarności. W końcu odbył się pochód z pochodniami i muzyką do domów: prezesa, pułkownika, starosty i naczelnika powiatu, poczem najspokojniej wróciło wszystko do domów na spoczynek.

G. N.

Ciało arcybiskupa paryskiego, ks. *Darboy*, zabalsamowano i dnia 7. czerwca pochowano w kościele Nôtre Dame.

— Wedle dziennika *Gaulois* komuna miała w Paryżu 2500 dział, między temi 350 doskonałych siedmiofuntówek, moździerze stalowe, mitraliezy, wiele 12 i 24 funtowych dział oblężniczych. Po zgnieciu komuny odebrano rokoszanom 500.000 karabinów, między temi 60.000 szaspotów. Komuna zabrała większą część broni z zbrojowni.

— Rząd włoski postanowił wydać Francyi zbiegów, którzy brali udział w rozruchach paryzkich.

— Podajemy krótką historyą niektórych gmachów zburzonych.

Kamień węgielny pałacu *Tuilerje* położyła w roku 1564 Katarzyna de Medicis, budowę ukończył Ludwik XIV. Henryk IV zbudował galeryę, łączącą po stronie Sekwany Tuilerje z Luwrem; pawilon po stronie północnéj rozpoczął Napoleon I, a dokończył Napoleon III, który tak że podniósł środkowe pawilony o jedno piętro. Ludwik XIV i XV tylko krótko rezydowali w Tuilerjach. Dnia 6 października 1789 r. schronił się do Tuilery Ludwik XVI wraz z rodziną, wypędzony z Wersalu; dnia 21 czerwca 1791 roku uszedł on ztąd, by schwytany w Varennes powrócić w dniu 25 tegoż miesiąca. Dnia 20 czerwca 1792 r. wtargnął lud do pałacu, a jeden z rokoszan zmusził króla, żeby wdziawszy na głowę czerwoną czapkę frygijską pił z okna zdrowie rozbestwionego ludu. Zaledwie dwa miesiące później (10 sierpnia) nastąpiła w Tuilerjach rzeź Szwajcarów i wiernych królowi gwardyj poczem Ludwik XVI zginął na rusztowaniu. Dnia 10 maja 1793 r. osiadł w sali teatralnej pawilonu Marsan konwent, później „radu starców"; dnia 19 lutego 1800 r. obrał Bonaparte (jako konsul) Tuilerje na rezydencyę, w której w 10 lat później obchodził zaślubiny swe z Maryą Ludwiką arcyksiężniczką austrjacką, a d. 20 marca 1811 r. urodziny króla Rzymu. Po powrocie Burbonów na tron odziedziczyli oni Tuilerje, zkąd ich znów wypędził Napoleon. Dnia 8 lipca 1815 roku Ludwik XVIII osiadł stale w pałacu, który 29 lipca 1830 roku odebrał lud starszej linii Burbonów, a 24 lutego 1848 młodszej linji t. j. Orleanom. Od dnia 2 grudnia 1851 aż do dnia 4 września 1870 roku rezydowali w Tuilerjach Napoleonidzi, następnie w czasie oblężenia urządzono tam szpital; dalej komuna urządzała we wspaniałych komnatach pałacu koncerta na rzecz rodzin poległych gwardzistów, nareszcie w dniu 24 maja rb. spalono gmach za pomocą oleju skalnego.

W skrzydle pałacowém, łączącém Tuilerje z Luwrem po stronie Sekwany, była na pierwszém piętrze galerja obrazów, na dole znajdowały się koszary dla pałacowéj załogi. Galerja łącząca Tuilerje z Luwrem od ulicy Rivoli, wzniesiona głównie staraniem Napoleona III kosztowała 29,657.763 franków. W jéj wnętrzu mieściły się: ministerstwo stanu i spraw wewnętrznych dyrekcja telegrafów, biblioteka, stała wystawa sztuk pięknych i sztab jeneralny naczelnego dowództwa wojsk.

Luwr, starszy wiekiem od Tuileryów, już w roku 1204 istniał i był już wówczas silnem zamczyskiem, do którego dodano wieżycę, więzienie wazalów, a zarazem rezydencyę Karola VI., która jeszcze w roku 1528 groźnie nad Paryżem wznosiła czoło. Franciszek I. upiększył pałac na przyjęcie w roku 1538 Karola V. Henryk II prowadził dalej budowę, którą zdobił rzeźbami słynny Jan Goujon. W Luwrze mieszkała Katarzyna de Medicis; z okien Luwru strzelał do uciekających wpław przez Sekwanę hugonotów Karol IX., owéj pamiętnéj nocy 24 sierpnia 1572 r. Tenże król rozpoczął budowę galeryi, łączącéj Luwr z Tuileryami. Aż do Ludwika XIV. wszyscy królowie francuzcy rozprzestrzeniali i upiększali pałac, który w końcu był arcydziełem, a zarazem arcydziełem sztuki — mianowicie malarskiej — przybytkiem. Obie fasady pałacu są dziełem Perraulta; wschodnia, którą perestyl tworzyły 52 kolumny porządku korynckiego, była ozdobioną posągiem Ludwika XIV. i nad wielką bramą płaskorzeźbą Cartelliera. Napoleon I., Ludwik XVIII. i Karol X., ale głównie Napoleon III., przyczynili się do upiększenia Luwru; ostatni zaś całkowicie go wykończył.

Prócz galeryi obrazów, znajdowały się w Luwrze sala klejnotów, sala tronowa, starożytności ...skie, muzeum monarchów, zawierające zbroje królów francuzkich, kaplica Henryka III. i wiele innych ciekawych przedmiotów. W sali Napoleona podziwiano wspaniałą kolebkę króla rzymskiego, łóżko obozowe cesarza Napoleona I., jego ubranie, koronę Karóla W., którą się koronował pierwszy Bonaparte, itd. W Luwrze były także: sala sztychów i rycin, muzeum marynarki i etnograficzne.

Strata więc Luwru, a przedewszystkiem jego zabytków sztuki byłaby niepowetowaną i nie dałaby się obliczyć nawet na miljardy!

Palais royal kazał zbudować Jakóbowi Le Mercier kardynał Richelieu w latach 1624 do 1646. Dla tego nosił on najprzód nazwę Hôtel de Richelieu, poźniej Palais cardinal. — W roku 1631 darował potężny minister swój pałac Ludwikowi XIII; dnia 7. października r. 1643 zamieszkała w nim rejentka Anne d'Autriche wraz z młodym Ludwikiem XIV., który, wstąpiwszy na tron, odstąpił go swemu bratu Filipowi orleańskiemu. Rejent następnie prowadził tu głośne swe życie rozpustne i ozdobił pałac galeryą obrazów. W roku 1793 przekształcono go na Palais égalite, a w r. 1795 na Palais de tribunal. W roku 1814 odzyskali pałac Orleanowie, którzy w nim rezydowali do roku 1848. Napoleon III. ofiarował go królowi Hieronimowi, po którym dostał się w spadku księciu Napoleonowi.

W Wiedniu w izbie deputowanych postanowili Niemcy centraliści odmówić rządowi pieniędzy za to, że się okazał skłonnym do ustępstw dla Polaków i Czechów, ale przy głosowaniu przepadli 67 głosami przeciw 77, które były za uchwaleniem pieniędzy na wydatki państwowe. Niemcy chwytają się rozmaitych środków, aby w Austryi zostać panami, ale im się nie udaje.

Trudno opisać meład, jaki teraz zapanował między nimi. Jak stado owiec, gdy piorun blisko uderzy, stoi nieporuszone, nie wiedząc czy uciekać, czy oczekiwać, a co dalej z tego będzie tak wieść o nieprzychylnem przyjęciu adresu przez monarchę przeraziła centralistów, że oniemieli jak zaczarowani. Przewodniczący klubu wiernokonstytucyjnego, hr. *Khuenburg*, już wcześnie drapnął z Wiednia, jedna część Niemców energiczniejszego usposobienia, chciałaby podjąć rzuconą rękawicę, i rozpocząć walkę z koroną odwołującą się przez złożenie mandatu do wyborców. Nikt nie wie, jakby tu właściwie wywinąć się choć jako tako, salwującswój honor z téj matni, w którą samochcąc wleźli, więc pocieszają się tem przynajmniéj, że kłócą się między sobą tem zapalczywiej, zwalając winę jedni na drugich.

Wybiła teraz ważna godzina dla Austryi: kolej jéj dziejów weszła na nowy tor. Federacyą swoboda ludów, wchodzi na porządek dzienny, uzyskawszy przewagę nad ideą centralizacji państwowej. zamieszanie, jakie z tych stosunków wyniązać się musi zanim one uregulują się i do naturalnej dojdą równowagi, potrwa jeszcze długo. Chodzi jednak o to, aby w téj stanowczéj walce każdy czynnik, co chce uzyskać dla siebie należyte uznanie w przyszłym ustroju Austryi, umiał teraz należycie chodzić koło swoich interesów.

Centraliści skończyli swoję rolę — niechajże im ziemia będzie lekką, jak papierki tych akcyj, których oni są ojcami, a my teraz z wiarą i nadzieją weźmy się do roboty rażnie, aby jak najwięcej skorzystać na klęsce nieprzyjaciół za ady samorządu narodowego pojedyńczych składników państwa. Kto śpi, kiedy czas działać, ten żyć nie wart!

Zestatystycznych liczb, które dzienniki rosyjskie przytaczają można się przekonać, do jakiego stopnia przewagi i wpływu doszedł żywioł niemiecki w Rosyi. Nietylko dwór i ministerya, ale przedewszystkiem wyżsi urzędnicy wojskowi są po części Niemcy.

Dotychczas, pisze Golos my Rosyanie w swéj naiwności mniemaliśmy, że prawdziwém zadaniem Teutonów w Rosyi jest pedagogia, nauczanie rozumu i upowszechnianie moralności pomiędzy młodzieżą rosyjską. Oprócz tego zdawało się nam, że praca przemysłowa, ulepszenie bytu naszéj klasy wyrobniczéj, gnuśniejącéj w ciemnocie, zaprowadzenie racyonalnego gospodarstwa i t. d., będzie właściwem polem, na którem Niemcy nam się odwdzięczą za chleb i sól rosyjską. Jednak nic mniema bardziej fałszywszego nad to mniemanie; Niemcy u nas okazali się zdolniejszymi do czynów wojennych, jak obywatelskich. Z powodu reorganizacyi wojskowéj można było przekonać się, że i napolu wojskowem Niemcy są naszymi nauczycielami. Liczba tych kulturtragerów w naszéj armii nietylko jest bardzo znaczną, ale oni tam mają nawet pierwszeństwo przed Rosyanami. Według danych zamieszczonych w Golosie stosunek narodowości w armii rosyjskiej jest następujący: na 100 szeregowych przypada 85 Moskali, 13 cudzoziemców, 2 Niemców, na 100 wyższych oficerów 58 Moskali, 22 cudzoziemców, 24 Niemców, na sztabowych oficerów już tylko 15 Moskali 35 cudzoziemców, 50 Niemców, na 100 jenerałów 18 Moskali, 8 cudzoziemców, 74 Niemców. Zatém im wyższa godność tém bardziej zmniejsza się liczba Moskali a wzrasta liczba Niemców.

— **Rząd szwedzki** powziął zamiar zajęcia bezludnej wyspy Szpicbergu, dla urządzenia tam kolonii, mającéj na celu prawidłowsze niż dotąd prowadzenie rybołówstwa. Z tego powodu badacz północnych okolic Rosyi, p. Sidorow, dowodził w Towarzystwie współdziałania ruskiemu przemysłowi i handlowi, że przemysłowcy rosyjscy, a nawet rozmaici geografowie zagraniczni zawsze poczytywali Szpicberg za własność Rosyi. To wywołało rozbiór dowodów p. Sidorowa, zamieszczon w *Journal de St. Petersbourg* przez posła szwedzko-norweskiego, który ze swej strony wykazywał, iż słuszność w sprawie Szpicbergu znajduje się po stronie Szwecyi. Dziennikarstwo petersburskie co do téj sprawy rozpadło się na dwa obozy: jedni doradzają, ażeby Rosya zastrzegła sobie prawo własności do wyspy, drudzy, ażeby wyrzekła się roszczenia, mając u siebie aż nadto innych Szpicbergów. Rozstrzygnięcie sporu zależeć będzie od ministeryum spraw zewnętrznych.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 9. czerwca. Przy wczorajszéj *uroczystości Bożego Ciała* w kościele archikatedralnym odprawiał procesyą ks. Arcybiskup, sumę celebrował ks. kanonik *Koźmian*, a kazanie miał ks. kanonik *Dorszewski*.

—* W Towarzystwie przemysłowém odbyła się zwykła *pogadanka poniedziałkowa* dnia 5go. bieżącego miesiąca. Mówiono o *Związku Towarzystw Przemysłowych*. Jedni z członków byli tego zdania, że należy wybrać od razu komisyą, któraby się nad rzeczą zastanowiła, wypracowała projekt, któryby Towarzystwom przedłożono. Na podstawie takiego projektu mogłyby się Towarzystwa połączyć. Inni byli przeciwnego zdania, a przedewszystkiem wychodzili z tego, że sprawa ta a raczéj pomysł ten tak świeży, tak mało jasny, jak się to mianowicie wykazywało z rozpraw na pogadance, i żądali ażeby wprzód rozpatrzono się dokładnie w rzeczy, ażeby sprawa ta poruszoną była w wszystkich Towaszystwach, by zbadać ich potrzeby i potém dopiero komisyą obierać. Z tego wywiązała się dość żywa obfita w słowa dyskusya. W końcu stawiono dwa wnioski; jeden: aby wybrać komisyą; drugi: aby komisyi nie wybierać i na następnéj pogadance zastanawiać się daléj nad warunkami Związku. Ostatni wniosek przeszedł. Następna pagadanka odbędzie się za dwa tygodnie.

—* Koncert młodziuchnego fortepianisty, pana *Ludwika Dunieckiego*, o którym wspominaliśmy w ostatnim numerze, odbędzie się podobno w przyszłą niedziele dnia 11. czerwca na sali bazarowéj.

—* W tutejszéj *szkole realnéj* mają być utworzone 4 oddziały trzeciéj klasy (tercyi), 2 wyższe tercye, w których wykład będzie tylko po niemiecku i 2 niższe tercye, z tych jedna polska, druga niemiecka.

Odalanów 6. czerwca. Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić. Te słowa wyrzekł wielki człowiek; wielka też, święta zawarta w nich prawda. Każdy ojciec niech ich uczy swe dzieci. Sami jesteśmy słabi, nieudolni; sami ledwo małéj odrobinie możem podołać, ale gdy jeden za słaby, pracy nie podoła, to dwóch jéj sprosta; a jeżeli nie, to trzech, dziesięciu, sta, tysiące. Na tém cała ludzkość, cały jéj przemysł i postęp spoczywa. Dotąd szliśmy każdy samopas, a obcy żywioł, wyższy od nas oświatą, zaradnością i łącznością, omal że nas nie pochłonął. Potrzeba było wiekowéj niemal niewoli, byśmy ocknęli z letargu i przyśli do świadomości losu, jakiby nas nieochybnie spotkał, gdybyśmy ławie, który nam grozi zalaniem *wspólnemi siłami* nie stawili silnego oporu. Dziś mamy już różne bractwa, to-

warzystwa, zgromadzenia, bo się przekonaliśmy, że tylko wspólna moc zdola nas ocalić.

Założenie tu u nas w Odolanowie parafialnego kółka rólniczego byłoby nietylko na czasie, ale jest nawet koniecznem. Grunt jest potemu; bo parafia liczna, choć niezbyt rozległa, a miasto, które równie jak okolica zupełnie rolnicze, jest położone w środku parafii. Gospodarze i tak co niedzielę dla nabożeństwa tu dotąd przychodzą i kilka godzin tu bawią. Po sumie więc mogłyby się w odznaczonych odstępach zebrania odbywać. Ludek nasz chętnieby się garnął do niego, bo lubi o sprawach gospodarstwa gawędzić. Przy umiejętném więc kierownictwie wyrugowałyby się zastarzałe pojęcia, a rozszerzałoby się w parafii postępowe, zbawienne zasady; ludby się kształcił i moralnie podnosił.

Później możnaby, by braci naszych wyzwolić z rąk nieuczciwych żydowskich lichwiarzy, którzy ich na wielką skalę obdzierają, zawiązać w łonie kółka także *Towarzystwo kasy pożyczkowéj*.

Nic temu nie stoi na przeszkodzie; chodzi tylko o to, by mężowie światli a wpływowi, którym dobro naszych braci leży na sercu, sprawą tą spiesznie a gorliwie zająć się chcieli. Myślę, że myśl tu rzucona znalezie należny rozgłos w parafii, trafi do przekonania tutejszych czytelników, przychylnego dozna przyjęcia i rychło ciałem się stanie!

Odolanów, 7 czerwca. Statuta istniejącego tu od czterech lat bractwa strzeleckiego zostały w tym roku przez król. regencyą zatwierdzone. Przy tegoroczném strzelaniu na Zielone Świątki do tarczy p. *Piotr Wrzesiński*, z Kuźnicy Cieszyńskiéj w Szląsku. W niedzielę, 4 b. m. nastąpiło przy odgłosie muzyki uroczyste wprowadzenie króla kurkowego. Ulica, którą orszak strzelców przechodził, przyozdobiona była w bramę tryumfalną ze stósownym do okoliczności napisem. Wieczorem puszczano ognie bengalskie. Król ugościł towarzyszów swych kolacyą, na któréj puszczono się na sali cechmistrza bractwa, p. *Hundera* w tany, które się do białego dnia przeciągły. Członkowie bractwa są niemal wszyscy *Polacy*, komenda jednak ich jest *niemiecka*!

W końcu z przyjemnością zaznaczyć mi przychodzi, iż lubo bractwo ludzie twardego rzemiosła i rolnicy składają, — bawiono się przyzwoicie i nader zgodnie.

— * Otrzymujemy następujące pismo: **Wielkawieś** pod Bukiem 6 m. b. Referent o zebraniach walnych Towarzystwa przemysłowego i pożyczkowego, w mieście Buku odbytych, ubolewa na samym wstępie na niendawanie się tychże i żali się, że o 3éj godzinie dopiero po południu podobało się Zarządowi Towarzystwa pożyczkowego zakończyć sprawy, w zakres walnego zebrania nie wchodzące, i walne zebranie zagaić, kiedy w Dzienniku 12ta godzina w południe na ten cel przeznaczoną była. — Co do tego punktu odpowiadam szanownemu referentowi z upoważnienia całego Zarządu, że jeżeli Zarząd czekał do godziny 3éj po południu, to dla tego, żeby statutami przepisana liczba członków na walne zebranie się zeszła, wiedząc o tém dobrze, że to ważna rzecz jest, o któréj walne zebranie ma rozstrzygać i wiedząc że dwie trzecie członków należących do całego Towarzystwa potrzebnych jest, ażeby powziąść uchwałę prawomocną. Nie dla tego więc ociągał się Zarząd aż do 3éj po południu z rozpoczęciem walnego zebrania, żeby lekceważyć miał członków do Towarzystwa należących, ale dla tego, że będąc o ważności przedłożyć się mającego projektu przystąpienia do Spółki przeświadczonym chciał odczekać zebrania się liczniejszego członków, o ile możności w komplecie, że zaś wypełnił ten czas zatrudnieniami nie wchodzącemi w zakres walnego zebrania, ale należącemi do jego obowiązków, toć jest rzeczą naturalną. — Nie ściśle więc referent się przynajmniéj wyraził, twierdząc, że w skutek owego ociągania nie liczne było zebranie. Zrobiwszy zaś Zarząd z dawniejszych walnych zebrań, to przeświadczenie, że albo bardzo mała liczba się zbiera członków, albo téż nikt wcale nie przychodzi, zastrzegł sobie w tym razie, ażeby jakąśkolwiek decyzą powziąść, że jeśli nie będzie statutami przepisanéj liczby członków, w takim razie sam rozstrzygać będzie w kwestyach na porządku dziennym umieszczonych. Nie lekceważenie więc członków, ale przezorność doświadczeniami dawniéjszemi nakazana była powodem do podobnego postępowania Zarządu. Referentowi zdaje się, że uchwała (zobowiązani przystępować do Spółki na rok jeden) powzięta przez Zarząd nie odpowiada potrzebom, a ponieważ pisma czasowe dostatecznie już sprawę tę rozebrały, nie widzi potrzeby dowodzenia tego swego twierdzenia i bije wprost na mnie, że nie widząc korzyści materyalnych z przystąpienia do Spółki, postawiłem wniosek, ażeby rok jeden jeszcze odczekać z przystąpieniem (taki bowiem wniosek postawiłem, nie jak referent twierdzi, ażeby wcale do Spółki nie przystępować). — Mając z członkami Towarzystwa pożyczkowego do czynienia, prawie wyłącznie takimi, którzy przychodzą na zebrania wtedy tylko, kiedy pieniądze są, ale nie wtedy, kiedy czy to radzić czy płacić potrzeba, zdawało mi się i całemu Zarządowi, że trudnoby było zapisać podobną spółkę, że wprzód jeszcze potrzeba pracować nad tém, ażeby członków Towarzystwa pożyczkowego przekonać, że to ich własny interes, ich własne pieniądze są w Towarzystwie i do tyla ich zainteresować, ażeby na walne zebrania choćby tylko połowa z nich przyszła. — Wtedy prędzéj można będzie przystąpić do zorganizowanéj Spółki Towarzystw, nie teraz, kiedy podobne nowym Towarzystwo byłoby kamieniem młyńskim u nóg Związku spółek. — Radziłbym więc referentowi wtajemniczyć się wprzódy w istniejące stósunki, niż krytykować je, nie znając ich wcale — rzucać podejrzenie na Zarząd lekceważenia członków, kiedy tenże, nie mogąc sobie inaczéj z owymi członkami poradzić, jak najwyrozumialszym dla nich chciałby być.

Władysław Szubert.
Członek Zarządu Towarzystwa pożyczkowego Bukowskiego.

Rozmaitości.

Zużytkowanie drobnych węgli. We wszystkich zakładach, w których kotły parowe ogrzewają się węglem kamiennym, zbiera się czasem nie mała ilość drobnych węgli, posiadających jako bezpośrednie paliwo bardzo małą wartość. Chcąc ich wartość palną podwyższyć, miesza się je zazwyczaj z tłustą gliną, biorąc na trzy części węgli jedną część gliny, zwilżając następnie całą mieszaninę i wybierając z niéj cegiełki na kształt torfu; albo téż dosypuje się zamiast gliny węgli kowalskich, które mają własność zlepiania się w ręcu, a tym sposobem osiąga się bochenki z wiele większą siłą ogrzewającą, jaką ma węgiel ów czyli odchód sam w sobie. W najnowszym czasie wynaleziono atoli we Francyi inny sposób lepszego użytkowania owych drobnych węgli, a ten się zdaje najwłaściwszym i polega na tém, że się węgle miesza ze smołą czyli inaczéj z pakiem ze smoły wyrobionym i wyciska zaraz w kostki. W sztukach takich zapalają się nie tylko łatwo, lecz także wydają nadzwyczajne ciepło, a właśnie dla tego bardzo przydatne są do podpalania pod kotłami parowemi.

Sprostowanie. W numerze 29 pod wiadomościami miejscowemi należy czytać *Duniecki* zamiast Dujecki.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.